



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Chcę wszystkich Was objąć moim sercem, ale ono jest za małe, więc potrzeba miłości Chrystusa – mówił podczas ingresu do katedry koszalińskiej bp Edward Dajczak. Dzień później, po ingresie do bazyliki kołobrzesckiej, opowiadał, że kiedy odjeżdżali goście, została tylko jego rodzina. – Wy na mnie czekacie? Ja nie jadę, bo tu jest mój dom! Zapraszam do lektury relacji z uroczystości (str. III).

ZA TYDZIEŃ

- Zastanowimy się, CZY WARTO WYKUPYWAĆ MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZE?
- POROZMAWIAMY Z DR. JAROSŁAWEM HRYCKOWIANEM o akcji „Wisła”
- ODWIEDZIMY WSPÓLNIE PARAFIALNĄ w Kobylnicy

Skromny ingres

Biskup Edward Dajczak już nasz

– Który jest nasz? – spytała koszalinianka, obserwująca procesję biskupów. – To ten, co najładniej się uśmiecha – odpowiedziała jej rezolutnie kilkuletnia córka Ania.

Ingres był, jak życzył sobie pasterz, bardzo skromny. Z oddalonego od katedry o dwieście metrów kościoła pw. św. Józefa przeszli w procesji biskupi koncelebrujący Mszę św. W drzwiach świątyni przywitał ich prałat Tadeusz Piasecki. Biskup Paweł Cieślak odczytał po łacinie i po polsku nominacyjną bullę papieską. Metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz, poprzedni pasterz diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, przekazując biskupowi Dajczakowi symbol władzy biskupiej, powiedział: – Przekazując pastorał w tak godne i doświadczone ręce biskupa Edwarda, jestem pewien i myślę, że wszyscy możemy być pewni, że może być i będzie tylko lepiej.

W homilii, poświęconej przede wszystkim miłości, bardzo wzruszony bp Edward Dajczak wielokrotnie podkreślał, iż z pokorą poddaje się Bogu. – Chcę, idąc pokornie i na moją miarę za Piotrem, wiedzieć, że dlatego, iż Bóg mnie wybrał, będę musiał więcej kochać. Nie zostałem wybrany dlatego, że jestem lepszy, ale dlatego, że zostałem wybrany, muszę kochać więcej. Chcę to wam dzisiaj, moje



KAMIL JURKOWSKI

Abp Kazimierz Nycz przekazuje bp. Edwardowi Dajczakowi pastorał, symbol władzy biskupiej

siostry i bracia, powiedziec, byście zawsze mogli się o to upomnieć. Odważnie macie prawo do mojej większej miłości do Boga i do was.

W ingresie uczestniczyli m.in. nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk, metropolita szczecińsko-kamieński abp Zygmunt Kamiński, metropolita wrocławski abp Marian Gołębiowski, metropolita gdański abp Tadeusz Gołowski oraz kilkunastu biskupów diecezjalnych i pomocniczych – w sumie 22 przedstawicieli Episkopatu Polski.

JULIA MARKOWSKA
Więcej na str. III

(ANTY)REKLAMA KOSZALINA



W ostatni weekend Koszalin i podkarłowickie Zielniewo były na ustach wszystkich. W związku z kolejną aferą i wzajemnymi oskarżeniami byłych i obecnych członków rządu Andrzej Lepper i Zbigniew Ziobro byli przesłuchiwani przez koszalińską prokuraturę. Były premier zeznawał ponad cztery godziny. W tym czasie swoją wiedzę na temat akcji CBA dzielił się z prokuratorami również minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. O godzinie 15 odbyła się konfrontacja obu polityków przed pracownikami wymiaru sprawiedliwości. Po konfrontacji każdy z osobna opuścił gmach sądu i przekonywał zebranych tam koszalinian i dziennikarzy z całej Polski, że ich przeciwnik kłamie. Politycy wyjechali. Niesmak pozostał. **JM**

Każdy z polityków przekonywał zebranych, że kłamie jego przeciwnik

Msza nad jeziorem



WOJCIECH KULESA

Nad jeziorem Krępsko kończą swoją coroczną pielgrzymkę mieszkańcy gminy Tarnówka

WRZOSY. Na leśnej polanie nad brzegiem jeziora Krępsko odbyła się Msza św. na zakończenie siódmej już pielgrzymki, zorganizowanej przez mieszkańców gminy Tarnówka. Inspiratorem corocznych zgromadzeń przy pomniku nad brzegiem jeziora jest

ks. Jerzy Ruszkowski, proboszcz parafii pw. Nawiedzenia NMP w Tarnówce, na terenie której znajdują się Wrzosy. 29 lat temu we Wrzosach nad jeziorem Krępskim wraz z trzydziestoma przyjaciółmi przebywał na kajakowym biwaku kardynał Karol Wojtyła. Tu spędził swój ostatni polski urlop przed pamiętnym konklawe. – Rozpoczęliśmy Mszę św. „Barką”, meksykańską pieśnią, której Karol Wojtyła uczył krakowskich przyjaciół nad brzegiem tego jeziora – przypomniał ks. Ruszkowski, celebryjący Mszę św. w intencji rychłej beatyfikacji Jana Pawła II. W Eucharystii po raz pierwszy wzięła udział powstała niedawno drużyna harcerska „Wrzosy 78” z Gimnazjum im. Jana Pawła II w Tarnówce. Utrudzonych pielgrzymów, którzy w liczbie ponad dwustu wzięli udział w uroczystościach, ugościli poczęstunkiem strażacy z miejscowej OSP, którzy pod wodzą komendanta Kazimierza Głowackiego czynnie od wielu lat wspomagają kościelne uroczystości.

Mickiewicz na scenie

SŁUPSK. Rozpoczęły się próby do pierwszej w profesjonalnym teatrze w Słupsku realizacji „Dziadów” Adama Mickiewicza. Nowy Teatr wystawi słynną sztukę we współpracy z Teatrem Rondo, który użył scenie zawodowej kilku aktorów oraz reżysera, Stanisława Miedziewskiego. – Mam na swoim koncie „Dziady” w wersji offowej i nie wiem, czy współpraca z Nowym Teatrem to nie jest za duże wyzwanie – rozważał reżyser podczas pierwszego spotkania z ponadtrzydziestoosobowym zespołem teatralnym. Redakcji tekstu dokonał Marcin

Bortkiewicz, aktor i reżyser związany z Rondem. Tekst został nieco skrócony, aby dostosować go do oczekiwań współczesnego młodego widza. – Mickiewiczowska idea jednak pozostała – zapewnia Miedziewski. – Nadal jest to sztuka o miłości, walce narodowowyzwoleńczej i dramacie jednostki w świecie. Do współpracy zaproszono m.in. Monikę Zytke z chórem i krakowską specjalistkę od kostiumów, Joannę Srokę. W roli Konrada wystąpi Albert Osik. Premiera 5 października. Już wiadomo, że spektakl będzie prezentowany również na scenach Warszawy i Wrocławia.

Pierwsza próba: Albert Osik, czyli Konrad, i reżyser Stanisław Miedziewski przeglądają tekst



KATARZYNA KOWALCZYK

Cantate Deo nie ma gdzie ćwiczyć

KOSZALIN. Nie ma jeszcze oficjalnej informacji, ale najprawdopodobniej podpalenie było przyczyną pożaru, który strawił salę prób koszalińskiego chóru Cantate Deo. – Salka nie była w najlepszym stanie, ale w tej chwili nie mamy nic. Nie mamy instrumentów, utraciliśmy dużo nut, część strojów została skradziona, a część spłonęła. Przepadło w zasadzie wszystko – mówi Mirella Telińska, prezes i kierownik artystyczny chóru. Do rozprzestrzenienia się ognia na część plebanii katedralnej nie doszło tylko dlatego, że pożar został w porę zauważony przez chórzystów, którzy w nocy wrócili z koncertu w Poznaniu. – Wszystko zostało zniszczone przez ogień i wysoką temperaturę. Ściany wyglądają jak wędzarnia – mówi ksiądz prałat Tadeusz Piasecki. – Przypuszczamy, że włama-

no się przez okienko. Wersję, że był to akt wandalizmu, a nie nieszczęśliwy wypadek, potwierdzają różnej treści napisy na ścianach, wykonane przez podpalaczy czarnym maziem. W zespole śpiewa w sumie 100 osób. Sytuacja jest o tyle trudna, że chór szykuje się do trzytygodniowego tournée po Stanach Zjednoczonych. Członkowie Cantate Deo liczą na pomoc mieszkańców Koszalina. – Wspierają nas od osiemnastu lat, myślę więc, że i w tej trudnej chwili możemy liczyć na ich pomoc – dodaje Telińska. – Najbardziej są nam potrzebne krzesła, szafy na nuty i przede wszystkim pianino. Osoby czy instytucje, które chcą pomóc chórowi Cantate Deo, mogą kontaktować się bezpośrednio z prezes Telińską pod numerem telefonu 604 06 05 25.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Straty są duże, ale mogły być znacznie większe – mówi proboszcz parafii katedralnej, ksiądz prałat Tadeusz Piasecki

Pijak uderzył w drzewo

BOBOLICE. Trzydziestopięcioletni Piotr K., kierowca koszalińskiego PKS-u, zjechał na pobocze drogi krajowej nr 6, najechał na leżący tam głaz i uderzył w drzewo. Badanie alkometrem nie pozostawiło wątpliwości. Kierowca miał ponad 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Na

szczęście nikt nie ucierpiał, bo w autokarze nie było pasażerów. Sprawą byłego już pracownika koszalińskiego PKS-u zajmie się sąd grodzki. Piotrowi K. za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości grozi do 2 lat pozbawienia wolności oraz utrata prawa jazdy.

Ingres w Koszalinie

Pasterz musi iść pierwszy



Msza św. w katedrze koszalińskiej

Po lewej: **Po zadowolonej minie biskupa Dajczaka widać, że zostanie z nami na dłużej niż jego poprzednik**

Po prawej: **W koszalińskiej katedrze nie zabrakło nikogo. Kapłani specjalnie na ingres przyjechali z najodleglejszych zakątków diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej**

Poniżej: **Fotoreporterzy nie dawali spokoju biskupowi nawet podczas ubierania szat liturgicznych. Znosił wszystko ze stoickim spokojem, a nawet się do nich uśmiechał**



Ingres biskupa Edwarda Dajczaka był niezwykle skromny i uroczysty.

Nowy biskup koszalińsko-kołobrzeski otrzymał pastorał z rąk swego poprzednika, a obecnie metropolity warszawskiego, abp. Kazimierza Nycza. Nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk życzył mu, by „niósł pociechę strapionym i ukojenie w bólu cierpiącym”. – Staję odważniej, bo widzę wokół siebie Kościół. Wasz pasterz musi iść pierwszy, wiem. Musi wchodzić na drogi, po których nikt dotąd nie chadzał, bo takie są dzieje świata, ciągle nowe. Ale pasterz musi być otoczony odwagą i wiarą Kościoła, wtedy ma szansę iść – mówił podczas ingresu bp Edward Dajczak. Zapewnił też, że „dzień po dniu i chwila po chwili” modli się swoim zawołaniem biskupim: „Esse in Christo” (Być w Chrystusie). W ingresie biskupa Dajczaka wzięło udział 22 przedstawicieli Episkopatu Polski. Nie zawiedli także mieszkańcy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i zielonogórsko-gorzowskiej. Obecni byli prezydenci Słupska, Koszalina i Kołobrzegu, parlamentarzyści, przedstawiciele władz lokalnych wojewódzkich i samorządowych, Policji, Straży Pożarnej, Wojska Polskiego, rektor Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Nie mogło zabraknąć również duchowieństwa i świeckich z Gorzowa Wielkopolskiego, przyjechali też katecheci.

W niedzielę bp Edward Dajczak został przywitany w Kołobrzegu. Pierwszą Mszę św. w kołobrzeskiej konkatedrze pw. Wniebowzięcia NMP odprawił już jako nowy biskup koszalińsko-kołobrzeski. Biskup wspominał

swoją pierwszą wizytę w Kołobrzegu. Było to w latach 60., kiedy w niezabudowanej części świątyni urządzono Muzeum Oręża Polskiego, gdzie eksponowano ciężki sprzęt wojskowy z czasów II wojny światowej. – Ile razy wchodzę do tej świątyni, mam przed oczyma i w sercu obraz, który ujrzałem, gdy w szóstej klasie szkoły podstawowej przyjechałem tutaj na wycieczkę. Wszedłem do tej świątyni i doznałem szoku, bo zamiast ołtarza i tabernakulum znalazłem tam armaty – wspominał biskup Edward.

JULIA MARKOWSKA



KAMIL JURKOWSKI

KAROLINA PAWŁOWSKA

KAMIL JURKOWSKI

KAMIL JURKOWSKI

Koszalinianin, ks. Franciszek Pupkowski, od osiemnastu lat jest misjonarzem na dalekich Filipinach. Głosi Chrystusa nawet w odciętych od świata górskich osadach.

tekst

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Zawsze pociągały mnie podróże do odległych krajów. Marzyłem o tym, żeby zostać marynarzem. Nie wyszło – tłumaczy. – Ale spotkałem misjonarza, który pracuje w Zairze. Bardzo mi zaimponował. Za jego przykładem Franciszek Pupkowski wstąpił do Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego. Po święceniach kapłańskich przez dwa lata pracował w parafii w Ostrowcu Świętokrzyskim. – Akurat wtedy okazało się, że potrzeba dwóch księży z Polski na misję na Filipinach. Zgłosiliśmy się z kolegą i zostaliśmy przyjęci – wspomina. Najpierw jednak przez pół roku w ośrodku prowadzonym przez księży sercanów w USA uczył się języka angielskiego. To oficjalny język Filipin. Niektórzy starsi mieszkańcy pamiętają także hiszpański. Na co dzień jednak mówią w jednym z języków lokalnych. A jest ich w tym kraju co najmniej... kilkadziesiąt.



ARCHIWUM KSIĘDZA FRANCISZKA PUPKOWSKIEGO



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Biednie, ale pięknie

Filipiny to wyspiarski kraj na krańcach Azji południowo-wschodniej. Liczy 80 milionów mieszkańców, a obszaru jest nieco mniejszy od Polski. Do naszego kraju upodabnia go jeszcze jedna cecha: 80 procent obywateli to katolicy. – To jedyne takie państwo w Azji. Sześć procent ludzi wyznaje islam. Poza tym wszystko jest inne. Zachwyca przyroda (unikatowe drzewa, kwiaty, niezwykle owoce – wśród nich bardzo smaczny durian, któ-

Z lewej: **Jeden z pierwszych parafialnych polskiego misjonarza**
Z prawej: **W Koszalinie ks. Franciszek szczególnie darzy kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. To jego rodzinna parafia**

Na dole: **Ślub dla Filipińczyków jest jedną z najważniejszych uroczystości w życiu**

ry wydziela jednak nieprzyjemny zapach). Wyjątkowe jest ukształtowanie terenu (wysokie, strome góry, oceaniczne plaże) i klimat. – Kiedy pierwszy raz wysiadłem z samolotu, poczułem ogromne uderzenie gorąca. Strefę tropików cechuje też bardzo wysoka wilgotność: jeśli włożysz do szafy ubranie albo buty, to po jakimś czasie wyjmiesz je pokryte białym nalotem – tłumaczy ksiądz misjonarz i dodaje, że po 18 latach spędzonych w Azji polskie lato wydaje mu się już zbyt chłodne. A Filipińczycy? – Są życzliwi i niezwykle gościnni. Bardzo zaskoczyła

dając, że dzięki Internetowi ma świeże wiadomości z ojczyzny.

Nie dojedziesz nawet konno

Ksiądz Franciszek kilkanaście lat spędził na wyspie Mindanao na południu kraju. Ten rejon potrzebuje misjonarzy, bo miejscowych księży jest tam wciąż zbyt mało. Na początku pracował w parafiach składających się z kilkudziesięciu kaplic. – Niektóre odwiedzało się raz w miesiącu, inne – dwa razy. Odprawialiśmy nabożeństwa, udzielaliśmy sakramentów i prowadziliśmy seminaria. Spotykaliśmy się z miejscowymi liderami grup biblijnych. Pod naszą nieobecność oni udzielali Komunii i głosili Słowo Boże. W dwóch parafiach musiał dotrzeć do 90 kaplic. Nie była to łatwa sztuka. Bo na Mindanao jest wiele osad, do których nie dojedzie się samochodem, skuterem ani nawet konno. Do niektórych można dostać się jedynie łodzią, do innych trzeba iść pieszo. – W wysokich górach są osady, w których mieszka 30–40 osób. Trzeba było wstać rano, zanim rozpoczął się upał. Wspinaliśmy się po zboczach nachylonych pod kątem 45 stopni. Po ulewach dwu-

mnie jednak wszechobecna bieda – zwłaszcza na południu kraju. Wciąż wiele wiosek nie ma dróg ani prądu. A ludzie mieszkają w prymitywnie skleconych chatkach. Nierzadko głodują: jedzą jeden albo dwa posiłki dziennie. Równocześnie to jeden z najbardziej niestabilnych politycznie państw w tym rejonie. – Korupcja jest chyba jeszcze większa niż w Polsce – ocenia zakonnik, do-



ARCHIWUM KSIĘDZA FRANCISZKA PUPKOWSKIEGO

obraz Nowiną na kraniec świata

szczerych ludzi



ARCHIWUM KSIĘDZA FRANCISZKA PUPKOWSKIEGO



ARCHIWUM KSIĘDZA FRANCISZKA PUPKOWSKIEGO

kilometrowa droga była niemal nie do przejścia. Msze święte na Filipinach różnią się od europejskich: wierni są bardziej żywiołowi, bardziej angażują się w liturgię. Podczas niektórych nabożeństw tańczą, a często jako ofiarę zamiast pieniędzy przynoszą księdzu owoce albo warzywa.

Na wyspie tradycje chrześcijańskie mieszają się z obyczajami pochodzącymi ze starych wierzeń. – Ludzie proszą nas o błogosławieństwo domów, samochodów albo motorów. Zdąrza się, że zanim ksiądz dotrze na miejsce, to wszystko jest już skropione krwią zabitego z tej okazji zwierzęcia – mówi ksiądz Franciszek. W całym kraju niezwykłą popularnością cieszy się figurka małego Pana Jezusa „San-

to Niño”. Niemal w każdym domu zajmuje ona najważniejsze miejsce. Z tym, że w domach osób pochodzenia chińskiego w jednym kącie stoi „Santo Niño”, a w drugim – posążek Buddy.

„Bahala na”

Życzliwi, uczynni, bardzo otwarci – tak misjonarz z Koszalina mówi o Filipińczykach. – Przychodzą do nas nie tylko z problemami religijnymi. Proszą o pomoc, jeśli ktoś zachoruje. I odwzajemniają się z całą mocą. Zapraszają na rodzinne przyjęcia: chrzciny, wesela, urodziny. Dzielą się wszystkim, co mają. Są zdecydowanie inni niż Europejczycy: żyją z dnia na dzień, nie snują dalekowzrocznych planów. Jeśli mają pieniądze, natychmiast je wydają. – „Bahala na” – mawiają, co w języku cebuana oznacza „co ma być, to będzie”. To hasło jest popularne szczególnie wśród biedniejszych mieszkańców wyspy. Bo natura bardzo ich doświadcza. Trzęsienia ziemi, osunięcia mas skalnych, lawi-

Z lewej: **Z grupą parafian na ... bezludnej wyspie** (ks. Franciszek w środku).

To ciekawa wycieczka, choć niezbyt bezpieczna: u wybrzeży Filipin wciąż grasują piraci

Z prawej: **Hodowla bydła i uprawa ryżu to główne zajęcia Filipińczyków.**
Na dole: **Dla dzieci w górskiej osadzie wizyta misjonarza jest sporym wydarzeniem**

ny błotne czy tajfuny są codziennością archipelagu (niedawno w środkowej części kraju osuwająca się góra zniszczyła całą wieś). – Na Mindanao tajfuny zdarzają się rzadko, ale docierają ich efekty – gwałtowne ulewę. Ludzie tracą cały dobytek. Kanałami kościelnymi wysyłamy więc pomoc humanitarną. W tym rejonie świata niebezpiecznie jest i z innego powodu: zdarzają się napady i porwania. Są miejsca na wyspie, w które chrześcijanie nie powinni się zapuszczać. Postrach budzą ugrupowania terrorystyczne, a wśród nich domagająca się muzułmańskiej autonomii grupa Abu Sayyaf, którą podejrzewa się o związki z al Kaidą.

– Pięć lat temu porwano jednego z naszych księży. Terrorysty przetrzymywali go przez 182 dni. Ostatnio na 40 dni uprowadzili kapłana z innego zgromadzenia. Obaj są Włochami. Nie wiem, czy ich kraj zapłacił jakiś okup – tłumaczy sercanin i dodaje, że przez jakiś czas jego i innych zakonników ochraniały oddziały wojska.

– Nauczyłem się dbać o swoje bezpieczeństwo. Staram się unikać morskiego brzegu. Z plaży łatwo uprowadzić człowieka łodzią – tłumaczy.

Pracy tu nie brakuje

Przeciętnemu Filipińczykowi Polska kojarzy się z papieżem Janem Pawłem II, niektórzy pamiętają też, że Polakiem jest Lech Wałęsa. – Większość pyta jednak, w której części USA leży ta Polska – tłumaczy ksiądz Franciszek. Przez pierwsze lata nie miał kontaktu z rodakami. – Kiedy przyjechałem do domu na wakacje, miałem już kłopot z przypomnieniem sobie niektórych polskich słów.

Teraz pracuje w biurze seminarium zakonnego w dużym mieście Cagayan de Oro. Codziennie widzi się z dwoma innymi zakonnikami z Polski. Pracy nie brakuje: księża sercanie prowadzą na Filipinach trzy domy formacyjne i dwie parafie. Przyjmują też kapłanów z Wietnamu, gdzie Kościół wciąż jest prześladowany. Ks. Franciszek nie zamierza na razie wracać na stałe do ojczyzny. Nie wyklucza, że kiedyś ruszy głosić Ewangelię właśnie tam, gdzie wyznawcy Chrystusa nie mogą czuć się bezpiecznie. ■



ARCHIWUM KSIĘDZA FRANCISZKA PUPKOWSKIEGO

Krwiodawcy na urloпах

Kryzysowe wakacje

Kiedy najbardziej potrzebna jest krew, dawców jest najmniej.

Lipiec i sierpień to najgorsze miesiące dla krwiodawstwa. Dwukrotnie zwiększa się liczba wypadków drogowych. Do tego dochodzą wypadki w rolnictwie.

Nie świecą jeszcze pustkami

A właśnie latem terenowe oddziały Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa odwiedza wyjątkowo mało krwiodawców. Lodówki centrów krwiodawstwa w naszym regionie nie świecą jeszcze pustkami, ale do stacji i punktów krwiodawstwa zgłasza się coraz mniej osób chętnych oddać krew. Przez cały rok koszaliński oddział gromadzi około trzech i pół tysiąca litrów krwi. Przeciętnie to od dwustu do trzystu litrów w ciągu miesiąca. Jednak w wakacje liczba ta spada o dwadzieścia, a nawet trzydzieści procent. Przychodzi mniej krwiodawców, bo blisko połowa stałych dawców rekrutuje się spośród uczniów, studentów i żołnierzy. – Problem spadku donacji pojawia się corocznie – wyjaśnia Tadeusz Gębka, kierownik Oddziału Terenowego Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Koszalinie. – Uwarunkowane jest to tym, że ludzie wyjeżdżają do pracy sezonowej, a młodzież ma wakacje. Brakuje pomysłów, jak zatrzymać tę tendencję. Jednym z rozwiązań są nagłaśnianie akcji, przenośne punkty oddawania krwi, ale, jak zaznaczają lekarze, jest to dość kłopotliwe organizacyjnie. – Ciekawe, że ludzie chętniej zgłaszają się podczas takich akcji, niż decydują się na regularne wizyty w naszych jednostkach – zastanawia się dr Gębka. – Gdyby ustawić ambulans przed budynkiem, pewnie też chętniej by się zgłaszali. Lekarze zapewnijają, że sytuacja na



KAROLINA PAWŁOWSKA

Pomorza Środkowym nie jest dramatyczna. – Nie dochodzi do tego, że z powodu spadku pobieranej krwi byłoby zagrożone życie człowieka – dodaje kierownik koszalińskiego oddziału RCKiK. – Czasem trzeba odwoływać planowane zabiegi, ale dotyczy to zabiegów kosmetycznych, od których nie zależy czyjeś życie. W tej chwili mamy do czterech litrów krwi w każdej z grup w zapasie. Są okresy, że brakuje nam którejsz z grup, ale staramy się być w kontakcie z okolicznymi jednostkami. Kiedy dochodzi do kryzysu w jakiejś grupie, staramy się uzupełnić zapas na weekend, że-

Zygmunt Markowski z Mścic ma grupę krwi, której stacje szczególnie poszukują – A Rh minus. Dlatego odpowiedział na usłyszany w mediach apel

by to potrzebne minimum było. Najbardziej potrzebna jest krew grup O Rh minus i A Rh minus.

Może i ja będę w potrzebie?

Pracująca w koszalińskiej jednostce Sławomira Żydowska mówi, że tegoroczne wakacje są i tak dużo lepsze pod względem liczby osób zgłaszających się do punktów. – Z pewnością wpłynęły na to powtarzające się apele – dodaje. – Są dni, że mamy nawet trzydzieści osób. Pewnie by się tej krwi przydało więcej, ale nie ma sytuacji krytycznej, jak na południu Polski.

By podzielić się tym szczególnym darem, wystarczy być pełnoletnim i zdrowym. Niektórzy, jak Zygmunt Markowski z Mścic, zgłaszają się do punktów krwiodawstwa, odpowiadając na apele, które pojawiają się w mediach. – Usłyszałem w telewizji, że brakuje A Rh minus, to przyjechałem – mówi. – Byłem wcześniej krwiodawcą, ale miałem prawie dziesięcioletnią przerwę, teraz będę oddawał krew co dwa miesiące. Może i ja będę kiedyś w potrzebie?

Nie wszyscy przychodzą do stacji mogą oddać krew. Dowiadują się o tym podczas pierwszej wizyty i badań w stacji. Każdy, kto chce oddać krew, wypełnia ankietę, składającą się z 45 pytań. Na ich podstawie dokonuje się wstępnego wywiadu. – Są wskazania bezwzględne, dyskwalifikujące człowieka do końca życia. To niektóre choroby, jak padaczka, stany po zawale mięśnia sercowego, wysokie nadciśnienie, choroby z układu wydzielania wewnętrznego, cukrzyca, niektóre choroby skóry, choroby psychiczne i inne, zapisane w wykazie sporządzonym przez ministra zdrowia – wymienia dr Gębka. Krwi nie mogą oddać także osoby z grup ryzyka, czyli prowadzące ryzykowny tryb życia, osoby homoseksualne, osoby zmieniające często partnerów. Ostrożność zachowuje się również w przypadku osób, które wykonywały ostatnio tatuaż, przebijały ciało lub miały zabiegi naruszające tkanki. Najcenniejszymi krwiodawcami są ci, którzy oddają krew regularnie. Mężczyźni mogą oddawać krew co osiem tygodni, czyli sześć razy w roku, po 450 mililitrów, kobiety cztery razy w roku. W dzień oddania krwi należy zjeść lekkie, niskotłuszczowe śniadanie, także w poprzedzający wieczór należy unikać tłustych potraw, gdyż krew z tłustą surowicą nie nadaje się do przetaczania. Dobrze, jeśli będziemy wypoczęci.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Być dzieckiem Łaski Bożej

Pan Bóg na mnie podmuchał

Z siostrą Beatą Iwaszko, nową przełożoną generalną Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej, rozmawia Karolina Pawłowska.

Wspólnota Dzieci Łaski Bożej została formalnie erygowana przez bp. Ignacego Jeża w 1986 r. Od tego czasu siostry z Lipia, gdzie mają swój macierzysty dom, pełnią swoją posługę w całej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, docierając z Ewangelią do różnych środowisk. Na ostatniej kapitule siostry wybrały s. Beatę Iwaszko na nową przełożoną generalną zgromadzenia.

KAROLINA PAWŁOWSKA: Co to znaczy być dzieckiem Łaski Bożej?

S. BEATA IWASZKO: – Dla mnie to doświadczam codziennie, że Jezus mnie kocha, i widzieć Jego łaskę na co dzień. O to modliłam się, kiedy Pan Jezus udzielił mi łaskę wiary. Kiedy się nawróciłam, pierwszy raz usłyszałam, że Bóg mnie ko-

cha. Czasami tak jest, że słyszymy, ale nie usłyszymy. Jako dziecko Łaski Bożej doświadczam tego, że Bóg zaspokaja moje pragnienia i pragnienia tych ludzi, których do nas przyprowadza. Znajdują u nas schronienie ci, którzy sobie nie radzą z relacjami, z życiem codziennym. Przechodzą duchowe odtrucie. W tej chwili siostry zajmują się samotnymi matkami, pracują w parafiach, w seminarium, prowadzą rekolekcje oazowe, pracują z osobami uzależnionymi, prowadzą spotkania modlitewne, organizują katechezy dla dorosłych.

Różnorodność zadań obala mit, że siostry to nudziary, oderwane od rzeczywistości.

– Jesteśmy osobami życia konsekrowanego, a więc modlitwa jest priorytetem każdego dnia. Ale jest to część życia. Pozostałe części są wypełnione obecnością wśród ludzi, byciem z nimi, kontaktami, relacjami. Wtedy nie trzeba dużo uczyć, żeby kogoś nauczyć, bo najlepiej uczy świadectwo. Nie to, co mówię,

ale to, że obserwuję nasze życie.

Pada czasem pytanie: „czy pani to prawdziwa siostra?”

– Oj, pada. Nie jesteśmy siostrami habitowymi. Mamy stroje galowe, ale w codziennym życiu chodzimy normalnie ubrane. To pomaga wejść między ludzi. Wiele razy ludzie nie wiedzą, że jesteśmy siostrami. Jeśli ktoś chce mówić do mnie „proszę pani”, bo mu tak łatwiej, to nie protestuję. Kiedy zdecydowałam, że idę do wspólnoty, moja mama powiedziała tylko: wiesz, a może poszłabyś do jakiegoś porządnego zakonu... A mnie właśnie ten rodzaj życia zachwycał.

Trudno odejść od „swoich” dzieci?

– Pracowałam w Domu Samotnej Matki przez dziewięć lat i myślę, że to już dobry czas na zmianę. Jeden etap Pan Bóg zakończył, a drugi rozpoczął. Nie mam poczucia straty z tego powodu. Pewnie, że istnieje jakaś więź między mieszkańcami domu a mną. Tego będzie

mi brakować. Ale tam, gdzie pójdę, pewnie też będą dzieci w okolicy.

Jakie są najbliższe zadania wspólnoty?

– Podstawową rzeczą będzie teraz wejście w działalność ewangelizacyjną. Każda siostra, oprócz tego, czym się zajmuje, będzie podejmować się zadań w parafiach. Tak jak Sobór Watykański II mówi, że parafia to wspólnota małych wspólnot, chcemy służyć ludziom przez formację w małych grupach. Założyciel naszej wspólnoty, ks. Antoni Zieliński, miał taki obraz wspólnoty, jako tej, która pracuje w parafii. Bardzo prosimy też Pana Jezusa o nowe powołania. Jeśli w czyimś sercu rodzi się wątpliwość: „czy to nie ja”, to niech już myśli, że to właśnie on. Bóg działa na przeróżne sposoby. A może to jest właśnie tak, że Pan Bóg nie daje tak silnego wezwania, że człowiek poczuł to jako solidnego kopa, tylko powiew wiatru, który już rodzi wątpliwości.

A Siostrę Pan Bóg kopnął?

– Z jednej strony mnie kopnął, z drugiej strony na mnie podmuchał. Ja byłam bardzo daleko od Pana Boga i kiedy dał mi łaskę wiary, zrobił to w sposób radykalny, ale był to sposób bezbolesny. I tak jak miałam tysiące wątpliwości, czy Pan Bóg w ogóle istnieje, tak nagle przyszedł pokój. W ciągu miesiąca moje życie zmieniło zupełnie kierunek. Chciałam od razu wstąpić do wspólnoty, ale ks. Antoni mówił, żebym jeszcze poczekała. Dwa lata przyjeżdżałam do wspólnoty, kończyłam swoje sprawy – pracowałam wówczas jako nauczycielka. Wcześniej myślałam o rodzinie, o dzieciach – chciałam ich mieć ośmioro! To moja siostra modliła się, żeby Pan Bóg ją powołał. Ale On powołał ją do małżeństwa, a mnie do życia konsekrowanego. ■



PANORAMA PARAFII

Pw. św. Katarzyny w Marcinkowicach

Prawdziwa wspólnota

Kościoty w tej parafii zasługują na uwagę za względu na swój wiek, a piękno krajobrazu uzupełniają przyrodne kapliczki, których jest tu wyjątkowo wiele.

Świątynia w Marcinkowicach pochodzi z lat 1627–1628, w Bronikowie z 1772–1775, zaś kościół w Lubieszynie wybudowany został w XIV wieku, a po pożarze został odbudowany w 1829 r. Najmłodszy kościół znajduje się w Próchnowie, ale i ten pochodzi z XIX wieku.

Ludzie są tu też wyjątkowi

– Przychodząc do Marcinkowic, znałem już sporo tutejszej młodzieży, bo uczyłem w gimnazjum w Tucznie, ale wrażenie zrobiła na mnie ta przygotowująca się do bierzmowania – mówi ks. Czesław Łącki. – Jeśli porównam ją z młodzieżą z poprzednich moich parafii, to właśnie tutejsza wykazała się największą dojrzałością podczas przygotowania do sakramentu. Młodzież jest chętna do pomocy. Moim marzeniem jest, aby byli jeszcze chętni do korzystania z Mszy św. dla młodzieży w dzień powszedni – podkreśla.

Młodzi czynnie uczestniczą w Mszach świętych niedzielnych poprzez czytania, śpiew w scholach (szczególnie pięknie śpiewa ta w Lubieszynie) czy pracę ministrancką. Dorosli

nie są gorsi – na przykład działa 5 róz Żywego Różańca niewiast i 3 róże dzieci. Grupa OSP z Marcinkowic w mundurach uświetnia wydarzenia liturgiczne i angażuje się w różne prace w parafii.

Widać zaangażowanie w sprawy remontów. W Lubieszynie przygotowywany jest remont ołtarza i ambony, pracują nad tym parafianie – zbierają składki, szukają sponsorów. Podobnie jest w Bronikowie.

Radosne drobnostki

– W Próchnowie ludzie często mnie mile zaskakują – chwali parafian ksiądz Czesław. – Kiedy przyjeżdżam w niedzielę, okazuje się, że w kościele jest coś nowego. Oni sami, pod okiem sołtys Ireny Czyżewskiej i Stanisława Kartasińskiego zbierają fundusze i stale coś robią: stopień komunijski, nową ambonkę, nagłośnienie kościoła. Niekiedy są to nawet drobne rzeczy, ale wszystko naprawdę raduje.

Również w Marcinkowicach ludzie chętnie pomagają w pracach gospodarczych w parafii, remontach kościoła, sprzątaniu, przycinaniu trawy. Co warto podkreślić – jest to pomoc prawdziwa, nikt nie oczekuje zapłaty. Parafianie służą również pomocą finansową. Kiedy remont dachu na kościele w Marcinkowicach okazał się niezbędny, powstała „Rada do spraw remontu da-



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

chu”. Ksiądz administrator poprosił, aby pozostali jako rada parafialna. Wytoczono dalszy plan działania: wykonanie gzymsów, założenie rynien, osuszenie kościoła, położenie podłogi, zmiana instalacji elektrycznej.

Trud jednoczy

– Naszych mieszkańców mobilizują i integrują sytuacje trudne – wspomina Elżbieta Pawlak, szefowa rady parafialnej, dyrektor Szkoły Podstawowej w Marcinkowicach. – W momencie problemów z dachem, zebrała się grupa osób i tak się zaczęło. Teraz działamy dalej: udało się pozyskać fundatora płytek i kleju. Głównym motorem powstania rady był ks. Franciszek Ferens, który zrobił bardzo wiele dobrego dla naszej parafii, szczególnie dla młodzieży, z którą ma doskonały kontakt – uzupełnia.

BEATA STANKIEWICZ



KS. CZESŁAW ŁĄCKI

Administrator parafii od 27.08.2006 r., ur. 10.03 1965 roku, święcenia kapłańskie 29 maja 1993 r. w Koszalinie, kolejne placówki: Świdwin, par. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Koszalin, par. Ducha Świętego, Tuczo, par. pw. Wniebowzięcia NMP.

Kościół parafialny w Marcinkowicach pochodzi z XVII wieku

ZDANIEM PROBOSZCZA

Kiedy ks. Franciszek zachorował, zaproponowałem mi przejście na tę parafię. Teraz podtrzymuję w miarę możliwości to, co było wcześniej, co ks. Ferens organizował, a on sam wciąż wspiera mnie swoją radą. Za tę pomoc w wielu sprawach organizacyjnych jestem księdzu Franciszkowi wdzięczny.

Z tą parafią miałem do czynienia już wcześniej. Nowością absolutną jest dla mnie to, że uczę katechezy nie tylko w szkole podstawowej, ale i w... przedszkolu, gdzie najmłodsze dziecko ma trzy lata. Ale to sympatyczne doświadczenie. Bardzo pozytywnie oceniam tutejszą młodzież, cieszę się też z zaangażowania mieszkańców parafii w prace przy kościołach, z ich wszechstronnej pomocy. Godne podkreślenia jest to, że wprawdzie nie mamy organisty, ale w każdym kościele są panie, które prowadzą śpiew. Dlatego przy tej okazji składam wyrazy podziękowań dla moich parafian, mam nadzieję, że będą nadal chętnie pomagać. Podziękowania kieruję również do władz gminnych zarówno w Tucznie – za oświetlenie kościoła parafialnego i przygotowanie projektu remontu ołtarza i ambony w Lubieszynie, jak i w Mirosławcu – za sfinansowanie projektu remontu kościoła w Bronikowie.

Zapraszamy na Msze św.

■ W niedziele: Marcinkowice 11.00, Lubiesz 9.00, Bronikowo 12.30, Próchnowo 14.00

■ W dni powszednie: 17.00 (latem 18.00)